Nr. 5. Lwów, dnia 31. stycznia. Rok 1908.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Postulaty ekonomiczne.

Z Warszawy donoszą: Wkrótce odbędzie się tu konferencya reprezentantów kahałów żydowskich z całej Kongresówki. Zamierzonem jest założenie towarzystwa akcyjnego z kapitałem kilku milionów rubli, celem utworzenia nowych fabryk, w których znaleźć ma zajęcie uboga ludność żydowska. Nowe fabryki wyrabiać będą tylko takie artykuły, które sprowadza się obecnie z zagranicy, nie będą więc konkurować z istniejącemi już w Królestwie fabrykami.

Nędza galicyjska, a w szczególności nasza nędza żydowska jest dziś tak powszechną, że aż przysłowiową. Wiele już o niej, o jej usunięciu lub choć tylko umniejszeniu mówiono i pisano, tu i ówdzie nawet dość dużo robiono, z r o b i o n o jednak dotychczas e f e k t y w n i e mało. W morzu nędzy toną niewidocznie i prawie bez śladu nie tylko już same usiłowania, ale i pozytywne działania i kroki, podejmowane przez ludzi dobrej woli lub instytucye specyalnie w tym celu do życia powołane. A idą na tę „pomoc“ setki tysięcy koron, idą, ale prawie bezskutecznie.

Gdzie tego przyczyna? Mojem skromnem zdaniem szukać jej należy nie tylko w samym ogromie nędzy, ale też obok tego, i to może głównie w wadliwej organizacyi pomocy, w braku jej skoncentrowania i w kierowaniu jej w błędnym kierunku.

Pomijam tu nieproduktywność ekonomiczną, a nawet szkodliwość społeczną owych wsparć i jałmużną rozdawanych przez osoby prywatne, i stanowiących łącznie ogromne sumy, a pomijam dlatego, bo wobec konserwatyzmu szerokich mas nie można nawet myśleć o poprawie stosunków w tym kierunku. Zwrócić jednak należy uwagę na okoliczność, że wielkie nieraz kapitały złożone w kahałach i licznych towarzystwach, a przeznaczone na wspieranie działalności zarobkowej ubogiej ludności handlowej i rzemieślniczej, działając tylko jednostkowo i dorywczo, nie są w stanie powstrzymać, a tem mniej usunąć nędzy, wzrastającej z dnia na dzień wśród drobnego kupiectwa i rzemiosła, którą prolongują w nieskończoność. Boć trudno przypuszczać, by wsparcie lub pożyczka choćby nisko oprocentowana, lub nawet bezprocentowa w wysokości przeciętnie 100 koron (która nadto zamiast na cele zarobkowe idzie niejednokrotnie na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb życiowych), zapewniła drobnemu przemysłowcy lub handlarzowi niezależny byt ekonomiczny na stałe, a tem mniej, by dała możność walki skutecznej z wzrastającą coraz bardziej konkurencyą wytworów fabrycznych zagranicy, zalegających obficie, bo na kredyt, liczne bardzo „domy towarowe“ lub „bazary“.

Pomoc więc tu, jeżeli ma być skuteczną, musi pójść w innym kierunku: zadaniem jej winno być stworzenie stałych źródeł pracy i zarobku dla szerokich warstw. Dałoby się to osiągnąć przez połączenie, niejako skoncentrowanie kapitałów rozdrobnionych po licznych instytucyach, które nie mogąc niejednokrotnie nastarczyć nadmiernym prośbom, utykają na dłuższy czas w swej działalności. Kapitały te połączone choćby częściowo i wspomożone dotacyami instytucyi publicznych i udziałami zamożnych osób prywatnych, dałyby sumę dostateczną na założenie szeregu większych przedsiębiostw przemysłowych w galicyjskich centrach nędzy żydowskiej. Dając szerszym zastępom stałą pracę i trwały zarobek, a nie tylko krótkoterminową pożyczkę, względnie deprymującą lub demoralizującą zapomogę, tworzą takie przedsiębiorstwa możność ugruntowania bytu ekonomicznego tysięcy lub choćby tylko setek rodzin na silnych i zdrowych podstawach.

Zrozumiały to już obecnie pewne sfery w Królestwie Polskiem i przystępują do szerokiej w powyższym kierunku akcyi. Chodzi mianowicie o założenie towarzystwa akcyjnego z kapitałem kilku milionów rubli, celem kreowania nowych fabryk, w którychby uboga ludność żydowska mogła znaleźć zajęcie. Jak doniosły pisma warszawskie ma się już wkrótce odbyć zjazd delegatów gmin wyznaniowych, na którym ma się powyższy plan przeprowadzić. Szczegółów tej akcyi jeszcze nie ustalono, na jedną jednak okoliczność zwrócono już z góry uwagę: by fabryki, jakie się ma założyć, wyrabiały tylko artykuły, sprowadzane obecnie z zagranicy; niema więc obawy tak szkodliwej konkurencyi wzajemnej z fabrykami już w Królestwie istniejącemi.

Tak się dzieje za kordonem, gdzie przemysł i tak o wiele wyżej niż u nas rozwinięty, łatwiej może nawet przy dzisiejszym stanie dać zajęcie tym wszystkim, którzy go szukają.

A u nas w Galicyi? D o t ą d p r a w i e n i c n i e z r o b i o n o. Tylko sekcya ekonomiczna krajowej organizacyi żyd. zajmuje się kwestyą ekonomicznego bytu ludności żydowskiej, rozpoczyna jednak swą działalność od gruntownego studyum tych stosunków, by mieć w razie zwołania uchwalonej przez Sejm w ostatniej sesyi ankiety, gotowy do obrad materyał, względnie by uzyskać należytą podstawę do akcyi sanacyjnej. Droga ta jest bezsprzecznie racyonalna, ale niezmiernie długa i żmudna, podczas, gdy o b e c n i e p o t r z e b a d e c y z y i s z y b k i e j i d z i a ł a n i a s t a n o w c z e g o, a s k u t e c z n e g o. Właśnie dziś, gdy po całym kraju od Wisły aż po Zbrucz, od Czeremoszu po San, rozbrzmiewa rozgłośnem echem hasło bojkotu wyrobów pruskich, dziś gdy Liga uprzemysłowienia kraju wskazuje cały szereg nowych, dotychczas nie wykorzystanych źródeł dla skupienia wytwórczej sprawności kraju, dziś czas najsposobniejszy do podobnej akcyi, któraby zapewniła na stałe pracę owym tysiącom rąk bezrobotnich, zasilonych jeszcze w ostatnich czasach przez emigrantów, przygnanych przez przesilenie finansowe w Ameryce, napowrót w rodzinne strony.

Haseł szczytnych w społeczeństwie całem nurtujących, nikt nie może lekceważyć, a obowiązkiem patryotycznym każdego obywatela jest popierać wedle sił dążenia społeczeństwa do samodzielności ekonomicznej. Wszystko to łączy w sobie obecnie akcya podjęta przez reprezentatów ludności żydowskiej w Królestwie, którzy — trzeba to przyznać — należycie potrafili ocenić wszystkie te momenta, a przedewszystkiem ważność i sposobność obecnej chwili ku takiej akcyi.

A u nas? Czyżby tu w Galicyi ludzie stojący na czele żydowskiej ludności nie spostrzegali tych wszystkich okoliczności, które w obecnej dobie wprost domagają się od nich czynu i to czynu wielkiego? Czy może miałby wedle ich zapatrywań biało- lub żółtoczarny słup graniczny uzasadniać tak daleko idące różnice w stosunkach społecznych i ekonomicznych, że co tam za kordonem jest możliwe do przeprowadzenia, u nas miałoby być bezskutecznem? Takiego z ich strony sposobu patrzenia na tę kwestyę nie przypuszczam.

A więc za dobrą wiarą, za dobrą wolą, niechaj pójdzie działanie równie, energiczne, równie zapobiegliwe, jak np. w ostatnim ro-

ku odnośnie do Instytutu teologicznego, a zabiegi z pewnością uwieńczone zostaną skutkami najpomyślniejszymi. Akcyę całą powinna wziąć w swe ręce Krajowa Organizacya żyd., w pierwszej zaś linii zasiadający w niej wielcy przemysłowcy i finansiści, a nie ulega kwestyi, że przy udziale i współdziałaniu rządu, kraju i reprezentacyi wyznaniowych, tudzież przy odpowiedniem zainteresowaniu sfer finansowych dla tej sprawy, myśl zrodzona w Warszawie i u nas w najbliższej już przyszłości pozytywne wyda rezultaty.

O poparcie kraju należy się energicznie upomnieć, a można na nie liczyć tem snadniej, że ta akcya „ratunkowa“, że ją tak nazwiemy, dla współwyznawców naszych będąc równocześnie krokiem potężnym do podniesienia wytwórczości przemysłowej kraju, posłuży też zarówno bardzo intenzywnie ogólnym interesom całego społeczeństwa i kraju.

Eleazar Byk.

Asymilacya i syonizm.

Zawrotny szowinizm narodowy, który w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia ogarnął nietylko Niemców nowopowstałej Rzeszy, lecz i „germanów“ austryackich, najostrzejsze formy przybrał właśnie w krajach monarchii rakuskiej. W Austryi też społeczeństwo żydowskie, historyczny kozioł ofiarny wszelkiego nacyonalizmu, najboleśniej odczół odstręczającą pychę i bezwzględne prześladowanie ze strony antysemityzmu, tego pierworodnego dziecka egoizmu narodowego. Otóż owo żydowstwo, odbijające się tak jaskrawo na tle cywilizacyi i chrześcijaństwa, najgłębiej ugodzić musiało w serce prawdziwych przyjaciół ludzkości, a wśród tych oczywiście najpierw — w zasymilowanych żydów.

Ale jeżeli antysemityzm sam wystarczał do wskrzeszenia społecznej „kwestyi“ żydowskiej, to pogromy w południowej Rosyi i represye antyżydowskie w Rumunii, piętnujące żydów jako wyjętych z pod prawa wogóle, nadały temu zagadnieniu także zabarwienie państwowe, międzynarodowe. W ten sposób w umyśle idealisty — potomka proroków, utopisty wielkiego pokroju i szlachetnego marzyciela i poety, jakim był Teodor Herzl, dojrzała idea syonizmu „politycznego“, t. j. dążenie do ostatecznego zakończenia niedoli Izraela „na wygnaniu“ — powrotem do własnego kraju przodków, do Palestyny. Lecz w zasymilowanym nawskróś Herzlu, uosabiającym człowieczeństwo iście europejskie, nie tyle przebudził się żyd, współczujący współplemieńcom, ile człowiek zraniony w swym idealiźmie. Nie będziemy tutaj przechodzili perypetyi „karyery politycznej“ dra Herzla; zaznaczę tylko, że nacyonalizm żydowski obcym mu był tak dalece, iż przyszły swój *Judenstaat* przedstawił sobie na wzór Szwajcaryi, obejmującej przecież trzy narodowości, trzy wyznania, trzy języki, a więc był on świadomy zasadniczych różnic wśród „jednolitego narodu żydowskiego“ (według nomenklatury naszych syonistów nacyonalistycznych), owych znamiennych różnic, wynikłych z potężnej i żywotnej asymilacyi, że skoro tylko przekonał się o utopijności państwa palestyńskiego, zrzekł się tegoż na rzecz realniejszego terytoryalizmu (za co znowu syoniści nasi chcieli go ukamienować jako zdrajcę i odszczepieńca!) słowem: zasymilowany żyd Herzl, t. zn. człowiek prawdziwie postępowy i kulturalny, który doszedł *durch Nationalität zur Humanität*, nie uległ dziecinno-upartemu omamieniu nacyonalistycznemu.

Syonizm Herzla, uroczą swoją efektownością ujmujący nawet przeciwników i nieżydów, najpiękniej przyjął się też w Niemczech, gdzie dzięki epoce Mendelsohnowskiej asymilacya tak świetne wydawała i wciąż wydaje owoce — pomimo, że tam powstał antysemityzm. Gdy na ostatnim zjeździe syonistów niemieckich poruszono sprawę założenia „narodowej centralnej organizacyi żydowskiej dla całych Niemiec“, delegaci zaznaczyli wyraźnie i z naciskiem swą obywatelskość i przynależność do kraju rodzinnego, oświadczając, iż „mimo zamierzonej organizacyi narodowo-żydowskiej syoniści niemieccy uważają Niemcy za swoją ojczyznę, a siebie za wiernych i obowiązanych jej synów“!... Stanowisko takie syonistów niemieckich zdradza właściwy ich stosunek do syonizmu, który zajmuje u nich miejsce — by tak powiedzieć — sekularyzowanego mesyanizmu, nie nadającego się przecież w XX-ym wieku do roli politycznej. To też syoniści niemieccy sami nie myślą o powrocie do Palestyny, a jeżeli o nim wspominają, to czynią to z rzewnością *pium desiderium*, tak jak nasi prawowierni marzą o przyjściu mesyasza. Praktyczna zaś działalność syonistów niemieckich polega poza platoniczną propagandą, na przygotowaniu jakoby ojczyzny dla — żydów polskich, rosyjskich, rumuńskich, stanowiących rzekomo „naród“ żydowski. Albowiem żydzi rosyjscy (tych bowiem jest najwięcej) nietylko w nader niepomyślnych pozostają warunkach gospodarczo-politycznych, lecz i subjektywnie lgną z zawziętością zahukanych pasierbów do syonizmu, do swego *fata morgana* ojczyzny zamierzchłej, niedościgłej i śmiesznie szczupłej, ale zato blaskiem świetnej przeszłości opromienionej. Gdyby nie żydzi rosyjscy, syonizm byłby może pięknem marzeniem romantyków, na tle pseudopolitycznem, tak jak mesyanizm jest niem na tle religijno-mistycznem.

Gdy atoli syoniści niemieccy głoszą i głosić mogą, iż żywią nadal w sercu swem uczucia *vaterländisch-deutsch*, syonizm w Rosyi odrazu ogołocony został z wszelkiej szczytności i strącony z wyżyn mistrza-idealisty i zasymilowanego europejczyka Teodora Herzla do niżyn ghettowych Litwy i Wołynia, przeistoczył się w ślepy nacyonalizm, odpychający wszystko „obce“ jako zamach na ukochaną swoistość. Z niecierpliwością i zapamiętałością nieszczęśliwych porzucili wszelką myśl o innej ojczyźnie,

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

POWIEŚĆ.

Powóz, wiozący pana młodego, trzykrotnie wielkim łukiem okrążył rynek. Za tym pierwszym powozem ukazała się cała kawalkada bryczek, półpowozików, wreszcie staroświeckie, brzydkie, przyniszczone lando. Rozmaitość pojazdów, zaprzęgu, stangretów, jak również gości, była arcyrozmaitą. Do landa zaprzągnięto wyłysiałe w fornalskiej służbie stare, siwe konie, a powoził niemi stary żyd w długim chałacie i w długich pejsach. Wewnątrz landa siedziały dwie panie młode, ładne, eleganckie, ubrane w popielate podróżne płaszczyki, a przy gładkich, okrągłych, słomkowych kapelusikach miały zawiązane welony na sposób taki, jaki używają sportsmenki jeżdżące automobilami. Ów pierwszy zaś powóz, który wjechał pierwszy na rynek i zdołał trzykrotnie objechać w około, zanim pokazały się następne, miał na koźle ruskiego parobka odświętnie przyodzianego w białą, mocno siwioną koszulę, w kamizelę wyszywaną wzorzyście zielonemi włóczkami, a na lnianej czuprynie spoczywał mały, czarny kapelusik, przywiązany krasną wstążką. Obok parobka siedział rudy żydek o bystrych, śmiejących się oczach. W powozie, gdzie wygodnie pomieścić się mogły tylko dwie osoby, a trzecia od przypadku, znalazło tym razem pomieszczenie aż sześć osób. Na przedniem siedzeniu, wciśnięty między dwóch otyłych jegomościów, skulił się pan młody tak, że go prawie widać nie było. Naprzeciwko, na ławeczce, przykucnęło dwóch młodzieniaszków (bracia panny młodej), a na słopniach powozu, z lewej i prawej strony, jedną nogą wewnątrz powozu tkwiąc, a drugą zawieszoną mając w powietrzu, tak jechali swaci na wesele, żeby sobie podjeść i wypić, a może przy okazyi, (której zepewnie nie braknie) nowe jakie stadło skojarzyć. Konie u tego powozu przystrojone „po krakowsku“ kolorowemi wstęgami w zaplecionych z grzywy warkoczykach, chrapały i dyszały ciężko. Może w hamowanej złości solidaryzowały się z parobkiem na koźle, może i konie czuły to, że jednak nie jadą, jak się patrzy w ordynku i w porządku.

— Nie zleziecie? — pytał stangret żydów przyczepionych do powozu, gdy na rynek wjeżdżali.

— Po co zliść, jak my już tu są? — odpowiedzieli swaci. — Ty objedź rynek trzy razy dokoła, bo taki jest u nas żydów przepis. Ty masz wiedzieć, że ty wozisz na wesele samego pana młodego. Ty już za to dostaniesz na piwo.

— Nie od was!

— Nu, ty masz gębę!... Śmignij z bata.

Parobek posłuchał, był przekonany, że i to także przepis; konie, poczuwszy ostre śmignięcie na grzbietach, podwinęły kopyta i ruszyły rwąc gwałtownie naprzód. Zająknął na koźle rudy żyd, zakrzyknęli swaci, zakolebiły się głowy młodzieniaszków, a pan młody westchnął i stulił głowę w ramiona.

Zaroiło się na rynku od gawiedzi psotnej, od czarnych chałatów, od żółtych, białych i brunatnych chustek, któremi obwiązane były głowy żydówek. Opróżniły się na ten czas wnętrza nędznych kramików, zapadłych, niskich sklepów, i wyjrzały z za brudnych okien domostw twarze ładne i brzydkie, oczy przesmutne, o zaczerwienionych powiekach, oczy, które nie znają radosnych błysków i oczy, patrzące na świat z chytrą rezygnacyą istot gnębionych. Oczy o spojrzeniu nadzwyczajnej piękności, oczy, które przywodzą na myśl całą egzotyczność Wschodu. Setki ócz zwróconych w stronę, gdzie w obłokach kurzu zajeżdżały powozy, bryczki i co najwięcej imponowało, to owo lando staroświeckie.

Powóz wiozący pana młodego, jak i reszta bryczek, wjechały w szeroką, szczerbatą bramę zajezdnego domu. Dalsze dwa powoziki i lando, posunęły się dalej i stanęły wreszcie przed piętrowym domem murowanym solidnie z czerwonej cegły, z żelaznym balkonem, pomalowanym na zielono.

Z balkonu tego, pod osłoną parasolek, patrzała w ulicę rozgrzaną lipcowym słońcem, panna młoda, otoczona gromadką strojnych dziewcząt; nie była ona jeszcze w we-

oprócz tej, która dotychczas istniała w ich modlitwach, a tradycya napoły bajeczna roznieciła ich wyobraźnię żywiej, aniżeli namacalna rzeczywistość zdołałaby — dla braku zbawczej asymilacyi — przekonać ich zdrowy rozsądek.

Jakkolwiek bowiem syonizm był dla zachodniej Europy niespodzianką skądinąd, jednakże w Rosyi grunt był dlań oddawna już dobrze przygotowany, a nacynalizm żydowski, lubo utajony, był tam wszelako dość rozwinięty i silny, by za pierwszym odgłosem hasła herzlowskiego wybuchnąć i całą zaciekłość skierować w tę stronę, gdzie przeczuwał swego i syonizmu wroga najniebezpieczniejszego — w asymilacyi.

Wyszły z środowiska nieświadomego pierwotnie nacyonalizmu żydów na Litwie pisarz hebrajski Piotr Smoleński, w tendencyjnych powieściach, a szczególnie w miesięczniku swoim *Haszachar* z ogromnym zapałem i niezwykłą swadą bronił zachowania „narodowości", t. j. odrębności żydowskiej. Jego jednostronna postępowość, polegająca na wolnomyślności obrzędowo-religijnej, jednała mu wiele zwolenników wśród owych licznych rzesz libertynów, które rozluźnienie więzów dogmatycznych i rytualnych utożsamiają z oświatą i naukowością. Jestto oczywiście „postęp" nader względny, bo ujemny i połowiczny. Ale gdy Smoleński w całym szeregu artykułów wystąpił gwałtownie i niemal nienawistnie przeciw Mojżeszowi Mendelsohnowi jako ojcu asymilacyi, spotkał się z szalonym aplausem całego nieomal żydowstwa rosyjskiego. Żydzi rosyjscy bowiem w naiwności swojej i tak uważali współwyznawców niemieckich za „nieuków", ponieważ ci hebrajszczyznę, Talmud i wogóle wiedzę judaistyczną traktowali iście naukowo, podczas gdy na Litwie uczoność była wprawdzie nader szeroka, ale zato czysto pamięciowa, dyletancka, jałowa, powierzchowna i zatrważająco jednostronna. Skoro zaś narodowiec Smoleński tak wymownie wykazał, jakie spustoszenia Mendelsohn spowodował rzekomo w Izraelu, gdy żydów niemieckich „wynarodowił" i asymilował, wtedy lekceważenie dla „nieuków" zachodniej Europy i wstręt do zgubnej jej asymilacyi stały się świadome, jednocześnie zaś wytworzyło i zakorzeniło się przekonanie w „prawdziwych żydach" rosyjskich o przeciwstawieniu do „niemców" (lub „polaków") niby-żydów.

Zarozumiałość ta byłaby tylko śmieszną, gdyby zarazem nie stanowiła strasznego hamulca przeciwasymilacyjnego, dzięki któremu „prawdziwi żydzi" zasklepili się w bezowocnej uczoności pamięciowej, najwyżej rutyniczno-kompiratorskiej, podczas gdy zasymilowani „niby-żydzi" Mendelsohnowscy stworzyli prawdziwą naukę judaistyczną, naukę bogatą, twórczą, głęboką, a w umysłowem życiu Izraela wskrzesili świetnego ducha żydów hiszpańskich i arabskich — wspaniałe Odrodzenie żydowskie na wszystkich polach działalności kulturalnej. Po Mendelsohnie w łonie szkoły żydów niemieckich „wynarodowionych" i zasymilowanych wskutek jego wpływu, powstają tacy mężowie jak Herz, Mojżesz Moser, Gabryel Riesser, Bertold Auerbach, Jan Jacobi, Börne, Heine, Zunz, Philippson, Zacharjasz Fränkel, Geiger, Grätz, Sal. Majmon, Jost, Fürst i t. d. i t. d.; powstają całe plejady uczonych, artystów, polityków, filozofów...

A miliony prawdziwych żydów litewskich, narodowych, zrażonych do asymilacyi, mówiących po hebrajsku i umiejących Talmud na pamięć?...

Otóż zaślepieni swym pustym nacyonalizmem, nie odczuwają nawet gryzącej ironii, jaką życie ich karze; jeżeli wogóle szczycić się mogą ludźmi, którzy poza „uczonością" bethamidraszową zasłużyli się poniekąd wiedzy judaistycznej, zawdzięczają to zawsze zasymilowanym żydom „niemieckim", owym „nieukom", których prace naukowe kompilowali, tłomaczyli lub na swój sposób komentowali. A więc nasi żydzi narodowcy straciliby bardzo wiele sławy i znaczenia, gdyby nie zaciągali wciąż bezpowrotnych pożyczek kulturalnych u — asymilacyi Zachodu...

Warszawa. *Henryk Lichtenbaum.*

Znamienny głos w kwestyi żydowskiej.

Hr. J. Tołstoj: „Fakty i myśli (sprawa żydowska)".

(Ciąg dalszy).

Jako przyczynę wszystkiego złego antysemici podają religię żydowską, która według nich nietylko toleruje, lecz nawet zaleca niemoralne czyny w stosunku do „gojów"; szczególnie winnym ma tu być Talmud. Rząd stoi poniekąd na tym samym punkcie widzenia, gdyż stosuje ograniczenia tylko do żydów-talmudystów, uwalniając od nich karaimów, każdy zaś żyd, opuszczający wiarę swych ojców, tem samem zyskuje równouprawnienie, niezależnie od wyznania, które przyjmie. Wiemy jednakże, że moralność Talmudu opiera się na tej samej zasadzie, co i chrześcijańska; — „kochaj bliźniego, jak siebie samego" stanowi fundament etyki Talmudu. Prawda, stawia on naród izraelski i jego wiarę wyżej od innych, lecz przecież to samo widzimy u szczerych wyznawców wszelkich religii, z których każdy swoją uważa za najlepszą i jedynie prawdziwą.

Rozwijając swój pogląd na wiarę żydowską, prawodawca jest konsekwentnym i nazywa ją otwarcie fałszywą i mylną, pojęcia zaś religijne jej wyznawców — przesądami. Podobnych określeń nie spotykamy nawet w stosunku do szamaństwa ludów syberyjskich. Gdybyśmy nawet pogląd ten uznali za zupełnie uzasadniony, to i wtedy postępowanie rządu wydać się nam musi jako zgoła bezcelowe. Historya poucza nas, że w ciągu wieków ani razu nie udało się drogą ograniczeń i nietolerancyi wytępić jakiekolwiek sekty lub wyznania. Przeciwnie, wszelkie prześladowania umacniały je tylko i wzbudzały poczucie solidarności i łączności między prześladowanymi. Żydzi — mówi w dalszym ciągu hr. Tołstoj — również poddali się ogólnemu prawidłu i środek, użyty przez rząd, pociągnął za sobą skutki wprost przeciwne tym, jakich oczekiwano.

Ci z pośród antysemitów, którzy nie radzą uciekać się do „wyniszczenia zarazków

---

selnych szatach, ale ubrana tak, jak się godzi z okazyi uroczystego podejmowania gości, którzy oto z daleka zjeżdżali się do ich domu wcześniejszą porą. Jak maki czerwieniły się na balkonie w promieniach słońca parasolki, z pod których wyglądały czarne i złotowłose główki dziewczęce. Rozbłękitniły się, jak niezapominajki prześliczne fulary, w które ustrojona była panna młoda; zagrały refleksami barw białe batystowe sukienki jej młodszych sióstr i kuzynek. W głębi stała w okazałej objętości bujnych kształtów i przebogatego stroju, matka panny młodej, Sara Huber. Tęczą barw grały w uszach pani Sary brylanty wielkości laskowego orzecha; prześliczną, smętną i spokojną wspaniałością lśniły na czarnym aksamicie jej stanika cudowne, duże perły, długimi sznurami spływające aż do pasa. Ciemno-blond peruka z włosów naturalnych, przybrana rejerem z piór i szpilką dyamentową, modna fryzura, arcydzieło kunsztu jedynej miejscowej fryzyerki, stanowiły niezwykłą ozdobę głowy pani Huber, która w dniach powszednich zakrywała aż do skóry zgoloną głowę w turecki deseń tkaną jedwabną chusteczkę. Dziś matka rodu wyglądała imponująco. Ładna, wysoka, o bujnych kształtach, liczyła zaledwie lat trzydzieści cztery. W chwili, gdy ponad pochylone główki dziewczęce, wzrok jej biegł w stronę zajeżdżających powozów, zamigotał niepokój w spokojnych, rozumnych oczach tej kobiety. Oczy jej wpiły się w głąb powozu, który pierwszy odjechał w bramę zajezdnego domu; szukała spojrzeniem pana młodego.

— Róziu!... Róziu!... Przypatrz się! — zawołała jedna z kuzynek. — Twój narzeczony siedzi taki skurczony!... Prawie, że go nie widać...

Rózia zwróciła się do matki.

— No, niech mama spojrzy, co oni zrobili — rzekła po żydowsku. — Niech mama spojrzy!... Wstyd!... Ludzie śmiać się z nas będą. Po co ich tylu wsiadło na ten powóz? Miał tylko jechać wujcio, narzeczony i Szymele.

(Szymele, to był ulubiony brat, młodszy od Rózi o dwa lata.)

— Widzę, widzę, moje dziecko! Ale co robić? Przy takiej okazyi zawsze w drogę wejdą jakieś psotne duchy i psują uciechę i radość. Chwała Bogu, że Szymele dopilnował, aby siostry pana młodego miały wygodne miejsca. Moje dziecko, nie trzeba wszystkiego brać tak dokładnie... a zresztą... to są drobnostki.

Ale Rózia ciągle jeszcze była pod wrażeniem przykrego widoku; irytowało ją przypomnienie owego powozu przepełnionego żydami. Przy powitaniu gości, aczkolwiek bardzo serdecznie witała siostry przyszłego męża, nie omieszkała wspomnieć o tym fakcie z takiemi oznakami złego humoru, że od razu skwasiły się uśmiechy zebranych w bawialni kobiet.

Minęło właśnie południe i raczej była już pora obiadowa; podano jednakże gościom kawę i ciasta w tem przekonaniu, że podczas kilkanaście godzin trwającej podróży nie przełknęli nic ciepłego.

Nie mówiło się o tem, ale to było samo przez się zrozumiałe, że nie posilali się na stacyach, ani w kolejowej restauracyi, ze względu na rytualne przepisy.

Rozmowa toczyła się tu równocześnie w trzech językach: rozmawiano po polsku, po niemiecku i w żargonie żydowskim. Na kilka chwil zapanował wyłącznie żargon, a było to wtedy, gdy do bawialni weszli mężczyźni. Najpierw wszedł pan domu, reb' Hersz Huber; za nim wsunęli się bracia panny młodej i jeszcze kilku krewnych.

Powitanie mężczyzn z kobietami trwało bardzo krótko. Nie podawano rąk do uścisku; zamieniono tylko słów kilka, wypytano o drogę, poczem jedni panowie odeszli na drugą stronę mieszkania, a drudzy udali się do zajezdnego domu, gdzie ulokowano pana młodego

Ślub naznaczony był na godzinę siódmą wieczorem, ale wszyscy wiedzieli, że dopiero kiedy o dwunastej w nocy, ceremonia ta się zacznie.

O czwartej miano podać obiad.

Tymczasem przyjezdne panie poszły odpocząć do dalszych pokoi, bo w sąsiedniej izbie goszczono od samego rana coraz tłumniej schodzących się weselników.

żydowskich", ze względu na niewykonalność tego radykalnego środka, proponują jako lekarstwo przeciw żydom, ogólną ich emigracyę z państwa rosyjskiego. Uważają oni za konieczne, by i ludność i rząd usilnie pomagały wychodźcom żydowskim, która to pomoc ma Rosyę w zupełności od żydów uwolnić. Plan ten posiada pozornie szanse powodzenia, ale tylko pozornie. Jeśli bowiem zbadamy go krytycznie, okaże się, że i on pozbawiony jest znaczenia praktycznego. Ilość ludności żydowskiej w Rosyi wynosi mniej więcej 7 milionów; naturalny zaś jej przyrost, t. j. przewyżka urodzeń nad śmiertelnością, 2 procent ogólnej liczby, jak tego dowodzą statystyczne daty. Przeto już dla tego tylko, aby ilość żydów w obrębie państwa pozostawała bez zmiany, niezbędna jest roczna emigracya 140.000 ludzi. Ponieważ jednak taki stan rzeczy nie wystarczałby antysemitom, więc należałoby spotęgować emigracyę w znacznym stopniu, co byłoby tem bardziej niemożliwem do przeprowadzenia, że nawet owa minimalna 140-tysiączna armia wychodźców żydowskich, jak dotąd istnieje tylko w wyobraźni antysemitów.

Należy też wziąć pod uwagę warunki technicznego, a co ważniejsza, finansowego przeprowadzenia projektu. Z powodu wycofania kapitałów bogatszych żydów, kraj poniósłby bezwątpienia znaczne straty ekonomiczne, z drugiej zaś strony nasuwa się pytanie, skąd biedni wychodźcy mają wziąć niezbędne ku temu wychodźtwu fundusze. Spora część ludności żydowskiej, duszącej się w strefie osiedlenia i umierającej z głodu, chętnie opuściłaby granice państwa rosyjskiego, gdyby nie właśnie ten brak środków. Co zaś się tyczy „popierania" emigracyi, to jedynymi krokami w tym kierunku były, jak dotychczas, przeróżne ograniczenia, nieraz zmuszające żydów do ucieczki za wszelką cenę...

Tak więc wszystkie projekty, podawane przez antysemitów, są niewykonalne i musimy je z konieczności odrzucić przy rozwiązywaniu kwestyi żydowskiej. Należy z kolei zastanowić się nad środkami, do których ucieka się rząd w celu uregulowania (bo rozwiązaniem nazwać ich nie można) danego zagadnienia, i zbadać, czy prowadzą one do właściwego celu czy też przeciwnie, wydają nieoczekiwane przez prawodawcę owoce.

*

Na pierwszem miejscu należy tu bezwątpienia postawić słynne rozporządzenie o „strefie osiedlenia" ludności żydowskiej. Celem „strefy", narówni z ghettem średnich wieków, jest, rozumie się, jaknajzupełniejsze odosobnienie żydów od reszty ludności, aby uchronić ją od zgubnych wpływów. Jednocześnie strefa osiedlenia ma pozwalać na rozciąganie bacznej uwagi nad „występną działalnością rasy wyzyskiwaczy i demoralizatorów". Czy jednak stanowi ona rzeczywiście nieprzebytą przeszkodę dla żydów, czy osiąga ona cel zamierzony? Stanowczo nie i tem właśnie różni się od ghetta, aczkolwiek na jednakowem oparta jest założeniu. W Rosyi niema przecież nietylko gubernii, ale nawet miasta, w któremby nie było choćby jednego lub kilku żydów, a to przecież podług mniemania antysemitów jest dotkliwą krzywdą dla ludności „rdzennej". Odpowiedzą oni co prawda, iż dzieje się to z powodu niedoskonałości samego prawa, jakoteż wskutek szacherek żydowskich i umiejętności obejścia przepisów.

O punkcie pierwszym będzie jeszcze mowa, co do drugiego zaś, należy zaznaczyć, że bierne poddanie się prawu okazuje się właśnie rzeczą wprost niemożliwą. W każdym bądź razie nie daje ono oczekiwanych rezultatów, natomiast pociągnęło za sobą takie wyniki, jakich twórca jego nigdy nie miał na celu. Przedewszystkiem, wraz z innemi ograniczeniami, prawo o strefie osiedlenia stworzyło miliony niezadowolonych. Antysemici oskarżają żydów, iż są niedobrymi obywatelami kraju, a tymczasem samo prawodawstwo pozbawia ich najelementarniejszych praw obywatelskich reszty ludności, i za obywateli ich tem samem nie uznaje. Żydzi zaś — twierdzi hr. Tołstoj — mając do wyboru albo wyłamanie się z pod prawa, albo powolną zagładę, wybrali, ma się rozumieć, pierwsze.

Zawsze i wszędzie w miarę możności starali się uwolnić z pod wpływu ograniczeń i nie zawsze etycznymi środkami, lecz innego wyjścia nie było. Winnymi zaś są tu jednak nietylko żydzi, ale i prawo, które zmusza ich do danego postępowania. Czyż można bowiem oskarżać człowieka, któremu założono stryczek na szyję, jeżeli w pętlicę wsuwa rękę celem zachowania życia?...

(Ciąg dalszy nastąpi) *R.*

Nowe przesilenie w organizacyi wyznaniowe żydów węgierskich.

Sytuacya wywołana wśród żydów węgierskich odezwą dra Baltazara komplikuje się coraz bardziej. W łonie samego żydowstwa węgierskiego walka toczy się już od lat wielu. Obecnie jednak rozdwojenie przybiera coraz szersze, w skutkach coraz groźniejsze i wprost już niebezpieczne rozmiary. Naprzeciw siebie stoją dwie silne i zorganizowane frakcye: ortodoksi i postępowi (tzw. neolodzy); każda uzurpuje sobie wyłączne prawo reprezentowania ogółu interesów wyznaniowych żydów węgierskich, każda drugiej zaprzecza prawa inicyatywy w sprawach religijnych.

Walka ta obecnie ma tem większe znaczenie, że chodzi dziś po prostu o kwestyę bytu dla każdej ze stron walczących. Dotychczas bowiem obie były autonomicznemi, przez państwo uznanemi frakcyami wyznaniowemi o odrębnych zupełnie reprezentacyach krajowych. Dziś jednak rząd przystępuje, jak wiadomo, do unormowania wielu kwestyi spornych na tle stosunków wyznaniowych i kościelnych na Węgrzech w ogóle, zwrócił też baczną uwagę na powyższe stosunki panujące wśród żydów. Zabiegi ministra wyznań i oświaty hr. Apponyi'ego zdążają w pierwszej linii ku znalezieniu drogi do zu-

---

Tu, przy długich, wązkich stołach, na ławach i białych, drewnianych, gładkich stołkach, tłoczyło się kilkudziesięciu mężczyzn różnego wieku i rozmaitych stopni majątkowych. A byli między nimi i tacy, którzy w żadnych z Huberami nie pozostawali stosunkach. Reb' Hersz Huber, wielki bogacz, kahalnik, radny miejski, wydawał za mąż najstarszą córkę, to był fakt, którym zajmowali się wszyscy żydzi w miasteczku. Najdalsi znajomi chcieli wziąć udział w weselu i nie zważano zbyt skrupulatnie, czy zostało się do tego upoważnionym przez oficyalne zaproszenie.

Rzecz oczywista, że to odnosić się tylko mogło do biedaków.

To też spieszyły zgarbione, zbiedzone postacie żydków do narożnego, piątrowego domu z czerwonej cegły, a wystarczyło, że od progu zawołał z nich każdy *mazeltow*, a już od tej chwili stawał się gościem.

Tylko służba świadoma zawsze wszystkiego, niechętnie wpuszczała do pokoju gości tych mało sobie znanych. Dla żebraków dzielono jałmużnę, jedzenie, napitek i pieniądze, dniem przedtem. Ale biedacy żydowscy są natrętni i nie chcą, żeby ich traktowano jak włóczęgów i żebraków. Więc też bardzo stawiał się niejeden i przemocą wchodził między tłum dostojnych gości. I wtedy to piękne, smętne czarne oczy Szymela, brata panny młodej, spotykają się z pożądliwem spojrzeniem takiego gościa, i Szymele raz jeszcze odbiera życzenie *mazeltow* z dodatkiem: „Wnet z radością w sercu na twojem weselu"!

Wrzawa, dym tytoniu, wyziewy rozlanego alkoholu, wypełniają izbę ciężką, przykrą atmosferą. Kobiet nie ma tu żadnych. Jeśli przesunie się która tędy w blasku klejnotów, w obłokach perfumowanych lekkich szat, gonią za nią tajemne spojrzenia. Panuje tu zresztą niczem nie skrępowana wrzawa i ochota; kłębią się ciała ludzkie, migają czapki aksamitne, futrzane, kołpaki i jarmurki. Czasem wzniesie się z nad wału ciemnych postaci w czarnych jedwabnych i atłasowych bekieszach, biała ręka, wyciągnięta i bajecznie ruchoma w geście namiętnym. Czasem w tem mrowisku zalśni nieskażona pięknością twarz jakiego żyda, lub zastanowi niezwykle inteligentne i smętne spojrzenie w anemicznej twarzy wyrostka. Po za tem wrażenie tłumu mniej więcej jednako odzianego aż męczy oko.

Siostry pana młodego zajrzały na moment do tej izby, lecz cofnęły się zaraz od progu.

— Tu nic jeszcze nie wiedzą o postępie — rzekła Rózia, krzywiąc usta nieładnie.

Siostry pana młodego nic na to nie odrzekły; szły dalej w milczeniu przez szereg pokoi, skąd służba kończyła wynosić graty domowe, gdy inni ustawiać zaczęli stoły do biesiady weselnej.

— Z salonu wyniesie się szafy i garnitur i tam będziemy tańczyć — rzekła Rózia. — Naturalnie bez mężczyzn — dodała nie bez źle tajonej irytacyi.

Siostry pana młodego, jedna w Krakowie zamieszkała, a druga w Dębicy, spojrzały po sobie i uśmiechnęły się. Ta z Krakowa, Erna Weiss, zażartowała:

— Ja wam prowadzić będę tańce, jakby najlepszy aranżer.

Druga siostra, ta z Dębicy, pani Lea Buchenholz zauważyła:

— Dziwię się tobie Róziu, że zachciewa ci się zabawy, na którą rodzice twoi z pewnością by się nie zgodzili...

— O, pani chyba nie przypuszcza, że jestem tak zacofana, jak moi rodzice!... Już dość się nacierpiałam z tego powodu, że „oni" są tacy zacofani.

— Wszędzie te same żale i narzekania — westchnęła pani Erna Weiss.

A Lea Buchenholz rzekła sentencyonalnie:

— Dzieci powinny być posłuszne swoim rodzicom. A zresztą po co pragnąć tego, co jest nakazane? To nigdy na zdrowie nie wyjdzie!... Z tego powstają swary, przekleństwa i wiele innych nieszczęść.

Oświadczyła w następstwie, że podróż nie tyle koleją, co wozem ze stacyi odległej stąd o trzy mile, zmęczyła ją bardzo i że pragnie czemprędzej wypocząć.

(C. d. n.)

pełnego zlania się obu tych grup. Rząd bowiem nie może nadal uznawać dwóch odrębnych wyznań żydowskich, jak dotychczas; chce mieć do czynienia tylko z jednem, choćby tylko ze względu na podniesioną obecnie kwestyę dotowania przez państwo instytucyi wyznaniowych żydowskich. Na żądanie to minister wielki położył nacisk, dając do zrozumienia wpływowym żydom, z którymi w tej sprawie konferował, że od jego przeprowadzenia uzależni unormowanie kwestyi dotacyjnej.

Z takiego żądania wynika dla jednej lub drugiej frakcyi konieczność utraty autonomii i samodzielności w stosunku do obecnego przeciwnika, a tego każda się z nich boi. Stąd ta walka rozogniona w ostatnich czasach, która znalazła swój wyraz w prasie już nie tylko poświęconej sprawom wyłącznie żydowskim, ale też i w węgierskiej. Jedni i drudzy szukają dla siebie poparcia rządu lub poszczególnych stronnictw.

Gdy pojawiła się myśl zjednoczenia wszystkich żydów węgierskich łudzono się na chwilę, że owym pomostem, po którym nastąpi zbliżenie się obu frakcyi, będzie ogólny zjazd żydów węgierskich. Do urządzenia i zwołania zjazdu tego zabrała się reprezentacya postępowych, ale już przy pierwszych krokach w tym kierunku napotkała na stanowczą opozycyę, a nawet wprost wrogie stanowisko ortodoksów. Tak więc już w zarodku rozbił się cały plan Judentagu, na którym miano omawiać sprawy takiej doniosłości, jak wspomniany poprzednio postulat przestrzegania faktycznego przepisów konstytucyi o zrównaniu wyznania żydowskiego z innemi wyznaniami prawnie uznanemi, a w szczególności należyte unormowanie kwestyi dotacyi na żydowskie cele religijne, zapewnienie wyznaniowej autonomii i reforma gruntowna jej organizacyi. Mówiono nawet o tego rodzaju decentralizacyi całego tego ustroju autonomicznego, by w nim jedna grupa obok drugiej mogła znaleźć możliwie najdalej idące uwzględnienie swych odrębności.

Jednak stanowisko, jakie wobec całej tej sprawy zajmują ortodoksi i w jakiem niezawodnie wytrwają, nie rokuje, obecnie przynajmniej, wcale żadnych nadziei pokojowego załatwienia tego nieszczęsnego sporu. Rząd zajmuje na razie stanowisko wyczekujące, ale nie ulega kwestyi, że mu na długo tej cierpliwości nie stanie, że chwyci się represyi, a nawet nie zawaha się przeprowadzić w drodze ustawodawczej przymusowe skumulowanie obu frakcyi. Należy się tego spodziewać tem pewniej, że ortodoksi oświadczają publicznie, iż nie wezmą także udziału w kongresie żydów węgierskich, jaki hr. Apolonyi od siebie ma zamiar zwołać, celem omówienia, względnie dokonania zjednoczenia całego żydowstwa węgierskiego. Secesya taka ortodoksów oznacza już wprost zerwanie wszelkich dalszych pertraktacyi dobrowolnych, a wtedy hr. Apolonyi'emu pozostają tylko dwie drogi: albo odbyć kongres tylko przy udziale neologów, w takim razie nie będzie on reprezentował całego żydowstwa, co znów osłabi wartość wewnętrzną obrad i skuteczność uchwal, albo poniechawszy przeprowadzenia myśli o kongresie, dokonać owego zjednoczenia „z urzędu“ przy pomocy parlamentu.

Jakikolwiek będzie wynik tej walki ubolewać należy nad nią, gdyż osłabia ona łączność wyznaniową żydów węgierskich, co wpłynie niezawodnie ujemnie na skuteczność podjętej niedawno i tak pięknie się zapowiadającej walki o należyte wykonywanie art. 20. konstytucyi z r. 1848. *E. Span.*

Dyplomaci...

Niezliczone komunikaty małych i wielkich syonistycznych *Actions-Comités* oddawna już cieszą się zasłużoną sławą, jako wzory biurokratycznej stylistyki, napuszonego samochwalstwa i robionej wielkości. Ale wszystkie dotychczasowe cyrkularze i komunikaty komizmem swym ustępują ostatniemu, w którym syonistyczny Tartarin w dyplomatycznie zagadkowym stylu zdaje sprawę z układów prezydenta organizacyi syonistycznych, Wolfsohn'a, z sułtanem.

Jak wiadomo, Centralny Komitet, siódma potęga wszechświatowa, utrzymuje z monarchami nader ożywione stosunki *de puissance a puissance*. Za czasów Herzla stosunki te polegały na audyencyach u monarchów, na które szły setki tysięcy z mozołem uzbieranych szekli. Doszło do tego, że nawet niektórzy syoniści, jak np. Alfred Nossig w pamiętnem swem wystąpieniu na piątym kongresie syonistycznym, zmuszeni byli zaprotestować przeciw tak nieproduktywnemu trwonieniu środków organizacyi. Przy tej okazyi dowiedli oni, jak bezcelowe i śmieszne są te „dyplomatyczne podróże“ syonistycznego monarchy i udało im się na czas pewien skłonić wielki i mały „Actions Comité“ do zarzucenia „dyplomatycznej działalności“.

Ale kabotynizm syonistów nie pozwolił im długo obejść się bez pertraktacyi z europejskimi, a nawet azyatyckimi mocarzami i znowu zaczęły się audyencye syonistycznych posłów u „przyjaciela Abdul-Hamida“, również jak i poprzednie bezcelowe, jak one — kosztowne.

Ostatni komunikat o posiedzeniu małego *Actions-Comité* zamieszczooy w Nr. 48 *Die Welt*, donosi o tych właśnie pertraktacyach panów Wolfsohna i d-ra Katzenelsona, prezesa zarządu Żyd. Banku Kol. — dwóch potentatów syonizmu — z potentatami przy dworze sułtana.

Głosi on więc, że „nasze stosunki z wpływowemi sferami znajdują się w stanie niewątpliwego rozwoju, zachęcającego do dalszej pracy“ i że „za nieulegający wątpliwości fakt należy uznać, że nietylko poprzednie nasze stosunki zostały przez nas zachowane w całej ich objętości, lecz, że obecnie wśród wyższych sfer tureckich traktują przychylniej, niż kiedykolwiek plany naszej pracy“.

Gdyby bufonada ta miała na celu jedynie rozweselenie, niezbyt zresztą wybrednej syonistycznej klienteli, przeszlibyśmy nad nią do porządku dziennego, a nawet więcej — przyklasnęlibyśmy jej. W chwili obecnej byt żydów jest tak smutny, że za wniesienie doń tej wesołej nuty matadorom syonizmu należałaby się nielada wdzięczność. Ale niestety, kwestya ta ma również inną stronę, której nie wolno lekkomyślnie traktować nawet ludziom tak mało poważnym jak syoniści. Idzie o to, że dyplomatyczne przejażdżki dyrektoryum żyd. Banku Kol. i członków A. C. są dość kosztowne, pozyskanie przyjaznego uśmiechu i nic nie znaczących obietnic tureckich dygnitarzy, o ile znanemi nam są obyczaje panujące w kraju Padyszacha, również nie należy do rzeczy tanich. A tymczasem wśród ludności żydowskiej panuje najstraszliwsza nędza, zaspokojenie tysięcy najnywotniejszych potrzeb odkładać należy dla braku środków *ad infinitum*. Setki ograbionych przez Arabów żydów marokkańskich napróżno wyczekują materyalnej pomocy, uprowadzone przez kabylów dziewczęta żydowskie jęczą w niewoli, a niema ich komu wykupić. W Rosyi, Rumunii, nędza wśród żydów przechodzi nawet zwykłą dla żydów miarę.

A potentaci syonistyczni trwonią ludowe szekle na organizacyę „dyplomatycznych misyi“; nie mogą oni przecież myśleć o podobnych drobiazgach, zapatrzeni w wielkie zadanie... tumanienia ludu obietnicami.

ILOŚĆ ŻYDÓW W MIASTACH GALICYJSKICH.

Wedle doniesienia krajowego biura statystycznego, ilość mieszkańców wyznania mojżeszowego w miastach galicyjskich jest następująca:

Lwów	43·412	Kraków	25·430

Ponad 10.000:

Kołomyja	16·417	Przemyśl	13·319
Stanisławów	13·826	Tarnów	12·484
Tarnopol	13·330	Brody	11·854

od 4.000 do 10.000:

Drohobycz	8·678	Chrzanów	5·504
Stryj	8·554	Podgórze	5·414
Buczacz	6·830	Złoczów	5·257
Rzeszów	6·144	Rawa Ruska	5·098

Absolutną większość stanowi ludność żydowska w następujących miastach:

Brody	72·1%	ogółu	ludności
Rawa Ruska	57·8 „	„	„
Buczacz	57·3 „	„	„
Kałusz	55·1 „	„	„
Chrzanów	54·1 „	„	„
Sanok	52·7 „	„	„
Złoczów	51·9 „	„	„
Stanisławów	51·3 „	„	„
Gorlice	51·2 „	„	„
Kołomyja	50·8 „	„	„

W następujących miastach stanowią żydzi więcej jak 1/3 część ogółu ludności:

Żółkiew	49·2%	Brzeżany	40·6%
Rzeszów	48·3 „	Sokal	39·3 „
Nadwórna	48·3 „	Stryj	37·8 „
Drohobycz	44·8 „	Horodenka	36·6 „
Tarnów	42·7 „	Przemyśl	35·2 „
Śniatyn	42·6 „	Zbaraż	34·8 „

Więcej niż 25% ogółu ludności:

Gródek	31·6%	Dolina	29·1%
Nowy Sącz	30·8 „	Lwów	29·0 „
Podgórze	30·6 „	Jaworów	28·4 „
Jarosław	30·1 „	Trębowla	27·7 „
Kraków	29·6 „	Tyśmienica	25·9 „
Sambor	29·4 „		

od 10 do 25%:

Jasło	23·2%	Wieliczka	15·6%
Wadowice	16·4 „	Biała	13·2 „

KORESPONDENCYE.

Żółkiew.

Przed niedawnym czasem zawiązała się w Żółkwi „grupa miejscowa“ Tow. dla wspierania ubogiej ludności żydowskiej.

Po zatwierdzeniu statutu przez namiestnictwo tow. ukonstytuowało się, wybierając prezesem dra Leona Menkesa, następcami pp. Samuela Federa i rabina Pinkasa Rimalta.

W utworzeniu związku powyższego ponosi znaczną zasługę p. Szymon Schlosser, który zebrał odpowiednią ilość członków i poczynił dalsze kroki w tej mierze.

Dzięki inicyatywie grupy miejscowej zarząd wiedeński przysłał tu ukwalifikowaną nauczycielkę, która w sali zwierzchności wyzn. urządza bezpłatny kurs nauki robót klockowych.

W nauce bierze na razie udział 15 uczenic, a po dwóch tygodniach przyjdzie kolej

na dalszą seryę uczenic, których razem zgłosiło się dotychczas przeszło ośmdziesiąt.

W zeszłym roku dziewczęta tutejsze, przeważnie córki ubogich rodziców, wyuczyły się robót koronkarskich, odsyłanych do „Centralspitzencurs“ we Wiedniu, które im wcale pokaźny przyniosły stosunkowo dochód.

Obecnie kultywować będą podobnego rodzaju, mozolniejszy wszakże cokolwiek wyrób przemysłu domowego o szerokiem polu zbytu. Zarobkowaniu uczciwą pracą, stanowiącą ulgę pewną dla wielu rodzin, należących do niezbyt dobrze materyalnie sytuowanego stanu średniego i najniższego, oczyście przyklasnąć tylko można.

Kahał żółkiewski drugi już rok niema prezesa. Jeszcze z końcem r. 1906 b. przełożony, p. Cukier zrezygnował z godności swej, wskutek czego dotychczas agendami gminy wyznaniowej kieruje zastępczo pan Hersz Zipper.

Wobec tego, że okres urzędowania kahału już wygasł, powinne niebawem być rozpisane nowe wybory.

Przyszłą reprezentacyę gminną czeka poważna praca zarówno na polu ekonomicznem, jak i kulturalnem zaniedbanej pod wielu względami gminy wyznaniowej.

Ważną więc rzeczą będzie skład tej zwierzchności. Powinni wejść do niej przedewszystkiem ludzie inicyatywy i pracy twórczej, a nie sami tylko reprezentanci warstw ortodoksyjnych. Bezsprzecznie i tej sferze należy się pewne przedstawicielstwo, górę wszakże wziąć powinien stanowczo żywioł inteligentny, mający możność przystosowania się do rodzimej kultury polskiej.

Czasy zmieniają się bowiem, a wraz z nimi ulegają też zmianie stosunki w różnych dziedzinach życia publicznego, wzmożone zaś zadania chwili bieżącej tem większe obowiązki nakładają pod tym względem na przedstawicielstwo w gminie wyznaniowej.

Jakim będzie skład przyszłej reprezentacyi, stosownie do tego ukształtują się stosunki interesowanej ludności. O tem pamiętać należy.

Walne zgromadzenie tutejszej Czytelni Goldmanowskiej, wyznaczone pierwotnie na dzień 2. lutego b. r., z powodu przypadającego równocześnie zjazdu delegatów T. S. L. we Lwowie, przełożono na dzień 9. lutego.

Stanisławów.

(Zgromadzenie ludowe syonistów. — Szkoła barona Hirscha).

Przeczucie nasze ziściło się. Grupka humorystyczna, objeżdżająca Galicyę wschodnia, zawitała i do naszego miasta na jedno przedstawienie. Wprawdzie humoryści traktują nas po macoszemu, bo gdy w stolicy brał udział także sławny ze swoich pięknych, acz komicznych interpelacyi Gabel, a dr. Mahler zapowiedział swoje przybycie, to u nas wystąpił tylko jeden, znany z swej roli „zbawiciela“ żydów p. Stand. Już na kilka dni przed jego przyjazdem zaprosił komitet narodowo-żydowski na zgromadzenie ludowe wyborców. Mimo pięknej pogody, jaka panowała we wtorek 21. b. m., publiczność nie dopisała. Już zdawało się, że przedstawienie będzie odwołane; lecz wtem wpadła na salę wielka ilość „wyborców“ tak, że sala tow. syonistów „Erez Izrael“ się zapełniła. Wyborcy ci byli to przebrani studenci z tutejszych szkół średnich. Tandeciarze zrobili tego dnia świetny interes, wypożyczyli bowiem do ostatniego ubrania; a musieli się biedacy studenci przebrać, bo tutejsi „antysemiccy“ dyrektorowie nie pozwalają im brać udziału w polityce, mimo piekącej potrzeby partyjnej.

Pan Stand mówił długo, bo za siebie, za Gabla, a zatem za cały klubik. Młodzi słuchacze odnieśli wrażenie, że klub żydowski to alfa i omega całego parlamentu, zwłaszcza, gdy usłyszeli, że syoniści o mało br. Becka nie obalili! Wprawdzie istnieją w parlamencie inni posłowie żydowscy, lecz wszyscy bledną wobec nich, owszem widzą swą niemoc i ich „zwycięstwa“. Że żydzi dotąd jeszcze istnieją to ich jedyna zasługa. Potem zaczął wyliczać wnioski i interpelacye „klubu żydowskiego“ — lecz któż je policzy lub powtórzy! i ma wielką pewność, że wszystkie załatwione będą pomyślnie. O jednym tylko wniosku, a mianowicie swego kolegi tow. Gabla zapomniał i przez to zmniejszył jego „sławę“ o całe niebo. Dobrze ci tak p. Gabel! było przyjechać i sam się zastąpić. Jestto wniosek o prawne uznanie dokumentów, sporządzonych w języku żargonowym. Wprawdzie i dziś mają takie dokumenty swoją ważność, lecz zdaje się kierowała nim przy stawieniu tego wniosku idea wyższa, a mianowicie, aby stworzyć dla jego nielicznych wyborców żargonowych sądy i trybunały z sędziami i radcami czysto żargonowę. A chociaż dawno odłożono ten wniosek ad acta, to jednak świadczy o „żmudnej i skutecznej“ jego pracy dla „dobra“ żydów. Jeden śmielszej natury wyborca odważył się zainterpelować p. posła w jednej sprawie, ale dr. Hilel Sussmann jako sekretarz zgromadzenia postawił prędko wniosek o wyrażenie zaufania klubowi żyd., co też młodzieńcy uczynili.

Zeszłego tygodnia bawiła u nas komisya kuratoryi br. Hirscha we Wiedniu w celu przeprowadzenia dochodzeń dyscyplinarnych przeciw kilku nauczycielom. Skutek jest ten, że niektórzy nauczyciele będą przeniesieni ze Stanisławowa. To zajście dało powód do pogłoski, że szkoła br. Hirscha będzie u nas zwiniętą. Otóż z pewnego źródła dowiedzieliśmy się, że kahał i magistrat zobowiązują się zasilać kuratoryę większemi subwencyami na tę szkołę, i w ten sposób s z k o ł a br. H i r s c h a n i e b ę d z i e z w i n i ę t ą. Że ta szkoła, jak każda inna jest potrzebną dla miasta, niema dwóch zdań; życzyćby sobie należało, by nasz kahał i magistrat, subwencyonując tak hojnie zakład, zastrzegły sobie znaczny wpływ na prowadzenie szkoły.

Stanisławów.

Odnośnie do korespondencyi, zamieszczonej w nrze 3 naszego pisma, otrzymujemy od Wydziału „Towarzystwa Rygorozantów“ sprostowanie, z którego zamieszczamy ustęp, faktycznie prostujący doniesienie naszego korespondenta:

„Nieprawdą jest, jakoby po Stanisławowie krążyli od tygodnia delegaci komitetu żyd. domu narodowego we Lwowie z wielką księgą złotą, natomiast prawdą jest, że Wydział Tow. Rygorozantów wysłał sł. pol. Michała Nadla z księgą dotychczasowych subskrybetów, by w Stanisławowie przeprowadził subskrypcyę na rzecz budowy żyd. domu akademickiego we Lwowie“.

Kołomyja.

Dnia 25. b. m. zawitał do naszego grodu poseł p. Adolf Stand, aby złożyć sprawozdanie poselskie przed wyborcami, którzy go nie wybrali, poseł ten bowiem reprezentuje jak wiadomo miasto Brody. „Działalność“ klubiku żydowskiego w parlamencie podoba się syońskim posłom tak dalece, iż uważają za konieczne objeżdżać Galicyę i Bukowinę, aby pochwalić się swoimi „czynami“ przed wyborcami wszystkich okręgów.

A czy mało zasług ma n. p. p. Hryć Gabył w usilnych staraniach swoich około „ukoszerniania“ wojska austryackiego? Może to „ukoszernione“ wojsko przyda się p. Standowi, gdy wyruszy na zdobycie Jerozolimy? To przecież tęgi polityk p. Stand! no, kto wie? Żart na bok. P. Stand miał zamiar chwalić się, ale niesyoniści chcieli tę samochwałkę należycie skrytykować i wykazać obłudną działalność syonistów. Stanął więc pakt: Niesyoniści pozwolą Standowi bez przeszkody chwalić siebie i swoich towarzyszy z klubiku, ale za to syoniści spokojnie wysłuchają zdania niezaślepionych, którzy w prawdziwem świetle przedstawią zgromadzonym dotychczasową robotę posłów syońskich. P. Stand mówił słabiej, aniżeli się po szumnych pochwałach spodziewać należało, ale znalazł dosyć frazesów, zmierzających do obalamucenia swoich zwolenników. Nikt mowy p. Standa nie przerywał, na sali panowało milczenie ogólne, jakkolwiek gorętsi ledwie powstrzymać się mogli od okrzyku: to obłuda, to kłamstwo! Niesyoniści dotrzymali słowa. A syoniści? Gdy p. Stand skończył, zabrał głos p Dr. Schorr, by udowodnić, że działalność syonistów jest tak samo zgubną jak obłudną, ale prawda w oczy kole. Syoniści zapomnieli o pakcie, ciągle przerywali mowę, wykrzykiwali tak, iż p. Dr. Schorr wśród wrzasków ledwie mógł mowę zakończyć. Zabrał głos p. Herer, którego syoniści się obawiają, bo prawdę im mówi. Zerwawszy już zupełnie wyżej podany pakt, poczęli syoniści gwizdać, tupać nogami, aż komisarz rządowy widział się zniewolonym zgromadzenie rozwiązać. Syoniści osiągnęli swój cel: bałamucić i wyzyskiwać biedny lud, ale do krytyki nie dopuszczać.

Z towarzystw.

Przed kilku dniami odbyło się walne zgromadzenie stowarzyszenia dla wspierania ubogiej żyd. młodzieży szkół średnich „Opieka“. Sprawozdanie wydziału wykazuje przychód 2731 koron, z czego na wkładki członków przypada 1938 k., a za subwencye i datki 580 k. W rozchodach najważniejsze pozycye są: sprawienie mundurów i płaszczów 1323 k., sprawienie obuwia 176 k., zapomogi dla poratowania zdrowia 245 k., zapomogi na uiszczenie czesnego 567.

Nowy zarząd, wybrany na ostatniem zgromadzeniu, składa się z następujących osób: Emil Mieses, prezes, Dr. S. Bund i Dr. M. Horowitz zast. przew., Dr. A. Korkis, J. Bodek, M. Schaff, M. Fischler, Dr. B. Hausner, K. Stand, Dr. A. Segall czł. wydziału. Do komisyi rewizyjnej wybrani: Wiktor Chajes, Klemens Maschler, Jakób Stroh.

Ożywioną dyskusyę wywołała sprawa założenia bursy. Szereg mowców wykazywał naglącą konieczność stworzenia przytułku dla młodzieży, pozbawionej niejednokrotnie należytej opieki i stanął w sprzeczności z zapatrywaniem wydziału, iż do zrealizowania bursy przystąpić będzie można tylko wtedy, kiedy się uzbierze znaczny kapitał zakładowy. Do sprawy tej wrócimy jeszcze w osobnym artykule.

*

Onegdaj odbyła się w sali „Domu Narodnego“ uroczystość rozbicia skarbonek na rzecz 10-cio centowego Towarzystwa pań ku wspieraniu dziatwy szkolnej. Towarzystwo to, powołane do życia przez znaną filantropkę panią Eliaszową Stroh, rozwija wśród najuboższej warstwy żydów lwowskich nader gorliwą działalność. Dzięki niezmordowanym

zabiegom przewodniczącej rozdano w ubiegłym roku przeszło 1000 płaszczy między dziatwę szkolną szkół ludowych.

Przegląd spraw żydowskich.

Palenie zwłok.

Coraz szerzej rozpowszechnia się w Niemczech zwyczaj palenia zwłok. Gminy wyznaniowe trzymają się w tej sprawie orzeczenia rabinatu berlińskiego, na podstawie którego wszelkie modły odprawia się przed spaleniem zwłok, gdy ciało jest jeszcze nienaruszone. Po spaleniu składa się popioły do stosownie urządzonej trumny, a przy składaniu tejże do ziemi, odmawia się w języku hebrejskim i niemieckim krótką modlitwę „Menucha nechona“.

Z Bośnii i Herzogowiny.

Rząd tutejszy wydał rozporządzenie, na podstawie którego mają robotnicy i pomocnicy handlowi jeden dzień w tygodniu odpocząć. Na podstawie tego rozporządzenia mają katolicy wolną niedzielę, mahometanie wolny piątek, zaś żydzi wolną sobotę. Zresztą pozostanie robotnikom do woli omówienie że swoimi pracodawcami co do dnia odpoczynku w tygodniu.

Nauka religii we Włoszech.

Jak wiadomo, została nauka religii we Włoszech ze szkół publicznych wyelimowaną. Poszczególne gminy wyznaniowe zmuszone są przeto w szkołach przez się utrzymywanych nauki religii udzielać. Gmina żydowska w Rzymie przystąpiła do wybudowania szkoły wyznaniowej, na którą pierwszy dar w sumie 3000 lirów złożył król włoski.

Uroczystość jubileuszowa w Anglii.

Żydowskie Towarzystwo Historyczne w Anglii czyni przygotowania do uroczystego jubileuszu pięćdziesięcioletniego dopuszczenia żydów do Izby posłów. Obchód ma się odbyć 26 czerwca. Wprawdzie jeszcze przed rokiem 1858 mogli żydzi być wybierani do parlamentu, ale trudności w odmawianiu formuły przysięgi nie pozwalały im na to.

Odpoczynek niedzielny.

W tych dniach uda się deputacya gmin wyznaniowych żydowskich na Węgrzech do ministra handlu Koszuta celem wręczenia mu memoryału w sprawie odpoczynku niedzielnego kupców. Memoryał omawialiśmu swojego czasu w *Jedności*. Zadaniem deputacyi ma być również odpowiednie poinformowanie o tej sprawie kół miarodajnych wśród posłów sejmowych, które nią niewątpliwie się zajmą.

Jesziwah w Preszburgu.

Onegdaj otrzymała *jesziwah*w Preszburgu prawo publiczności, tem samem podniesiona została do rzędu publicznych średnich szkół rabińskich. Statuty tej szkoły zostały potwierdzone przez ministra oświaty. Ortodoksi uważają ten fakt za wielkie zwycięstwo gdyż centralna kancelarya postępowych gmin wyznaniowych sprzeciwiała się z uzasadnionych motywów na zapytanie ministra oświaty nadaniu tej szkole prawa publiczności.

Ernesto Nathan.

Ernesto Nathan, obecny burmistrz Rzymu, otrzymał z okazyi swego wyboru między innymi list gratulujący od gminy wyznaniowej żydowskiej w Pięciokościołach, na który w serdecznych słowach odpowiedział. W piśmie dziękczynnem zaznaczył, iż dumnym się czuje z powodu swej przynależności do żydowstwa; byłoby bardzo pożądanem — a może jego wybór jest tego zwiastunem — aby już nadszedł czas, w którym ludzie, złączeni w imię postępu, nie będą uznawali różnicy wyznaniowej jako dowodu wyższości lub niższości, ale jako równi i wolni wspólnemi siłami dążyć będą do udoskonalenia i uszlachetnienia duszy ludzkiej.

Wykaz składek na budowę domu i na internat dla kraj. żyd. instytutu teologiczn. we Lwowie.

Wykaz dziewiąty.

	Pierwej wykazano		K	35475·30
515.	M. J. Hofman, Stanisławów	„		—·50
516.	J. S. Langerman	„	„	1·—
517.	M. Engelstein	„	„	1·—
518.	Izaak Rotstein	„	„	1·—
519.	Nuchim D. Bass	„	„	1·—
520.	O. Offenberger, naucz. rel.		„	2·—
521.	A. Offenberger	„	„	1·—
522.	E. Offenberger	„	„	1·—
523.	Z. Offenberger	„	„	1·—
524.	Aleks. Offenberger	„	„	1·—
525.	Markus Schauer	„	„	1·—
526.	Izak Waldmann	„	„	5·—
527.	Abraham Franzos	„	„	1·—
528.	Majer Blaufeld	„	„	—·50
529.	Bernard Sternhell	„	„	1·—
530.	Scheb Safrin	„	„	2·—
531.	Herman Messing	„	„	1·—
532.	Leon Leder	„	„	1·—
533.	H. Viertel, of. kol.	„	„	1·—
534.	Eisig Eisenberg	„	„	1·—
535.	Joachim Stern	„	„	1·—
536.	Henryk Schatzberger	„	„	1·—
537.	Zygmunt Pineles	„	„	1·—
538.	Zwi Schapira	„	„	1·—
539.	Sebald Ehrlich	„	„	1·50
540.	Beno Ehrlich	„	„	1·50
541.	Simche Horowitz	„	„	1·—
542.	Abraham Mahler	„	„	2·—
543.	Ignacy Pistreich	„	„	2·—
544.	Abraham Schmidt	„	„	1·—
545.	Joachim Lindner	„	„	1·—
546.	M. Mühlbaum, Radymno	.	„	1·—
547.	Dr. I. Steinhaus, Jasło	.	„	50·—
548.	Dr. S. Kurzer, Krosno	.	„	20·—
549.	Marya Fränkel, Lwów	.	„	10·—
550.	R. Rothstein, Drohobycz		„	2·—
551.	S. Lilienthal, lista składk.		„	15·—
552.	C. Grabscheid, Lwów .	.	„	20·—
553.	Pinkas Hausmann, Stryj	.	„	4·—
554.	Dr. I. Schindler		„	1·—
555.	Dr. N. Schindler	„	„	1·—
556.	S. Kindler	„	„	2·53
557.	L. Apfelgrün	„	„	2·—
558.	Eliasz Waloski	„	„	2·—
559.	Menasche Frisch	„	„	2·—
560.	Izak Friedman	„	„	5·—
561.	Ascher Münz	„	„	6·—
562.	Tow. oszcz. i kred.	„	„	5·—
563.	Wiesenberg, not.	„	„	4·—
564.	Dr. Henryk Markus	„	„	10·—
565.	Dr. N. Fichner	„	„	100·—
566.	B. Herman	„	„	4·—
567.	Dawid Eidmann	„	„	5·—
568.	M. I. Auerbach	„	„	10·—
569.	I. Schönfeld, jun.	„	„	20·—
570.	Dr. J. Landesberg, Tarnopol		„	200·—
571.	M. Sommerstein, Burkanów		„	200·—
572.	Dr. A. Langer, Tarnopol		„	100·—
573.	L. Willner, r. ces. Biała		„	100·—
574.	Dr. J. Horowitz, Tarnopol		„	20·—
575.	I. Rotstein, Skomorochy		„	25·—
576.	J. Halpern, Tarnopol ,	.	„	15·—
577.	Dr. H. Schwarz, Tarnopol		„	10·—
578.	Israel Pineles	„	„	20·—
579.	M. i J. Ginsberg	„	„	15·—
580.	L. Frenkl, r. ces.	„	„	10·—
581.	S. Perlberger, r. ces.	„	„	10·—
582.	Firma Bracia Ochs	„	„	10·—
583.	Wilhelm Landesberg	„	„	5·—
584.	Joachim Safir	„	„	5·—
585.	J. Friedman, Stryj	„	„	5·—
586.	Filip Spies, Tarnopol .	.	„	5·—
587.	P. Schächtler, Skałat .	.	„	4·—
588.	J. Tartykower, Załośce	.	„	4·—
589.	Gerson Fürst, Stupki .	.	„	3·—
590.	Ozyasz Kleiner, Grzymałów		„	2·—
591.	M. Gärber, Załośce .	.	„	2·—
592.	Dr. J. Frisch, Tarnopol	.	„	2·—
593.	Izak Halpern	„	„	2·—
594.	Mojżesz Schwadron	„	„	2·—
595.	Birnbaum, Czortków .	.	„	2·—
596.	Gedalia Horowitz . .	.	„	2·—
597.	Józef Geduldig . . .	.	„	2·—
598.	Leon Sass, Tarnopol .	.	„	2·—
599.	Jakób Beigel, Tarnopol	.	„	1·—
600.	Israel Rosenbaum, Tarnopol		„	1·—
601.	Ferdynand Menderer	„	„	1·—
602.	Altschüler Sidorow	„	„	1·—
603.	Józef Rapaport	„	„	1·—
	Wpłynęło razem			36604·83

ZA KOMITET LWOWSKI:

Dr. T. Aschkenase
przewodniczący

Jakób Stroh
zast. przew. i skarbnik

Wiktor Chajes
sekretarz.

Z CZYTELNI T. S. L im. B. GOLDMANA

(ul. Słoneczna 21).

W niedzielę dnia 2. lutego br. odegrają amatorowie dramat w 4 aktach Łucyana Rydla p. t. „Na zawsze“. Początek o godz. 7 wieczorem.

W naszej Administracyi złożyli: Na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana pp. Eleazar Byk 1 K., Bernard Pordes 1 K. zamiast telegramu na ślub pny A. Rubinównej.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Zuzanna Chameides. Wierzymy, że Pani posiada serce arcysyońskie i że pałasz wielką miłością do żydów a szczególniej do biednej młodzieży żydowskiej, tak, iż za to swoje szczere żydowsko-syońskie serduszko byłaś kilkakrotnie sądownie oskarżoną o pastwienie się nad biedną dziatwą żydowską, a nawet raz sądownie karaną.

Judenbagage, parszywcy i t. d. każe ci twe syońsko-żydowskie serce wołać na swoich uczniów żydowskich, a w „Wrzodzie“ kruszysz kopie w obronie syonizmu.

Podamy wkrótce sylwetkę nauczycielki-syonistki z dzikimi instynktami, pod której razami jęczą uczniowie żydowscy.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.

POLECA **prawdziwe polskie wódki** i najprzedniejsze **likiery.**

Północno Niem. Lloyd, w Bremie
(Norddeutscher Lloyd, Bremen).
Gen. agent. dla Galicyi: Lwów, Gródecka 93.



Regularna bezpośrednia komunikacya przewozowa z Bremen, pospiesznymi i pocztowymi statkami parowymi

do Stanów Zjednoczonych Ameryki

Nowego Jorku, Baltimore, Galveston, Brazylii, Argentyny (Buenos Aires), Australii, Japonii itd.

Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki. Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży udziela i bilety sprzedaje:

Gener. Agentura Północno Niem. Lloydu we Lwowie, ul. Gródecka l. 93.

Korespondencya w językach: polskim, ruskim i niemieckim.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU
HIPOTECZNEGO
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. Rząca i Chmurski
w Krakowie ul. św. Gertrudy l. 4.
wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez to Towarzystwo
WODY MINERALNE
odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież
SPECYALNE LECZNICZE, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody **lecznicze normalne** z przepisu profesora Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franko.
Główny skład dla Lwowa w aptece J. Wewiórskiego, Halicka 5.

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
MLECZARNIA PRZEWORSKA
Lwów, ul. Polna 25.

„BYT“

maszynki pończoszkarskie, sprzedawane we Lwowie przy ul. Kołłątaja l. 2. po cenie K. 225·—, można dostać za cenę K. 84·— u firmy **LIBAL i SPÓŁKA** we Lwowie ul. Kochanowskiego 39/6. Tam można też zasięgnąć informacyi o maszynach pończoszkarskich wszystkich systemów i nazw.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.
Lwów, ul. Hetmańska.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą
N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -
w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.
Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.
Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj, brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.
Herbata w oryginalnych paczkach z ces. rosyjską banderolą rządową.
Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

NA KARNAWAŁ!
NAJELEGANTSZE KOSZULE i AMERYKAŃSKIE LAKIERY
poleca magazyn a la ville de Paris
GABRYEL STARK
Lwów, pl. Maryacki 11.

Adres dla telegramów: WASILEWSKI, LWÓW. Konto pocz. kasy oszcz. 93579. Telefon 1104.
DOM
Komisowo-Handlowy
Inżynierów budowy maszyn
Maryana Brulińskiego i Zygm. Wasilewskiego
we Lwowie, ul. Gródecka l. 48.
Przyjmuje zamówienia na urządzanie wszelkich zakładów przemysłowych, jak: gorzelń, młynów, tartaków, browarów i t. p.
Dostarcza wszelkiego rodzaju maszyny, narzędzia i artykuły techniczne z fabryk krajowych i zagr.
Udziela bezpłatnie fachowej porady w sprawach urządzeń zakładów przemysłowych, jakoteż w sprawach zakupna maszyn, motorów oraz artykułów technicznych.
Konto bankowe: **Akc. Bank Związkowy, Lwów.**

POSZUKUJĄCY ZAJĘCIA
i mający wolne miejsca zwracać się raczą do biura **Towarzystwa pomocy żydów galicyjsk. w Kołomyi** celem bezpłatnego pośredniczenia.

Teatr rozmaitości
Depedence Bristol Codziennie przedstawienie pierwszorzędnych artystów. Senzacyjny program familijny. Początek o godzinie wpół do 9.

Stały i pewny zarobek od 20-30 K tygodniowo
może mieć każdy bez względu na wiek i płeć, kto wyuczy się przyjmowania na opatentowanej płaskiej maszynie do plecenia „Slavia“. — Dokładna nauka za darmo; na żądanie także w domu. Gotowe wyroby przyjmujemy do sprzedaży. — **LIBAL i Ska,** zarejestrowane towarzystwo handlowe. Lwów, ul. Kochanowskiego l. 39/6. — **Żądajcie prospektów.**

Pralnia parowa i zakład dla chemicznego czyszczenia i apretury
inżyniera ANTONIEGO R. FLEISCHLA, we Lwowie, św. Marcina 30. Przyjmuje wszelką bieliznę t. j. koszule, kołnierze i mankiety do prania i prasowania. Bieliznę stołową i pościel hotelową, restauracyjną, pranie firanek itp. z wykluczeniem wszelkiego niszczenia bielizny. Na żądanie odbiera w domu bieliznę. **Czyszczenie uniformów, ubiorów męskich, garderoby damskiej oraz sztuczna farbiarnia.**
Telefon 154. Kantor zamówień i skład fabryczny Sykstuska 15. Cenniki gratis.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenase. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.